

Polisy

WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ S. A.
POLSKIEGO TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ „PATRIA” S. A.

to najpewniejsza gwarancja solidnej likwidacji szkód.

M. L. Krüger

Jest wolna posada

Za podręczną

IV.

Matka Irenki powiedziała w biurze tak: — A co, ja mam swoją dziewczynę do roboty za usługę dać, kiedy kształciła się i co in-sze może robić. — Tak matka powiedziała w biurze pośrednictwa pracy dla nieletnich, kiedy kierownik biura mówił, że jest właśnie zgłoszenie i zapotrzebowanie na młodą dziewczynkę do pomocy pani do gospodarstwa. I matka wtedy powiedziała, żeby chciała Irenkę za coś lepszego dać. Ale w biurze nie takiego nie było, więc Irenka poszła szukać miejsca za podręczną. I ktoś jej powiedział, że najprędzej takie miejsce znaleźć można przez ogłoszenie. I właśnie w jednym magazynie tak żeśmy się z Irenką spotkali, jak szukaliśmy miejsca za podręczną z ogłoszenia.

Tam, gdzieśmy się spotkali, to ani mnie, ani Irenki, ani jeszcze jednej dziewczyny zgodzić właściciela nie chciała. Najpierw to nam kazala poczekać, że zajeta, a potem jak się rozpytała, że żadna z nas jeszcze nigdzie nie pracowała, to powiedziała, że takiej bez praktyki nie potrzebuje. To było w jednym magazynie na Marszałkowskiej ulicy.

Jakżeśmy stamtąd wyszli, to Irenka zaraz powiedziała, że zaw-sze tak jest — że niedobrze jak się gdzie było, co chcą taką dopie-ro co do nauki, a znów jak się nigdzie nie było — to chcą taką co już coś umie. Tak gadała, bo była zła, że się nie dostała do tego magazynu.

— Ale miałyśmy jeszcze inne adresy. Poszłyśmy najpierw na Elektoralną. Tam już była i akurat wychodziła ta co z nami na Marszałkowskiej była. Ona się nazywa Jadzia i już pracowała u jednej krawcowej. Więc ta Jadzia, jakżeś my się jej pytały, to nic nie odpowiedziała, tylko się wykrzywiła i poleciała dalej. Jak to Irenka zobaczyła to już, już chciała zawracać z drogi, ale ją namówiłam, że spróbujemy, może co z tego będzie. Ten magazyn na Elektoralnej to właściwie nie był magazyn tylko taki mały sklep, a za sklepem była ciasna izba, w której stała maszyna i panny szyły. Dwie były takie starsze i dwie takie podręczne, młode dziewczyny. Spytałyśmy się: — Czy tu potrzebna za podręczną? Wyszła sama właścicielka magazynu. To była Izraelitka. Jak zobaczyła że nas dwie, to od razu krzyknęła, że dwóch godzin nie będzie, bo jej tylko jedna potrzebna. Więc ja jej odpowiadam grzecznie, że przecież jak się jedna nie nada, to może być druga zgodziła. To już nic na to nie odpowiedziała, tylko zaczęła nas się wypytywać, gdzie mieszkamy, co robią nasi rodzice, ile mamy lat i co umiemy. Więc myśmy powiedziały, że właśnie chcieliśmy do szycia żeby się nauczyć.

— Na to ta pani powiedziała: — Jak kto ma dobre ręce i pracę jest, nie leń, to się zawsze każdej roboty nauczy. I zaczęła wyliczać co do podręcznej będzie należało. — Ze wszystkie roboty przy pracowni, pomaganie przy szyciu — jak się już poduczmy. Ze trzeba umieć pracować, że by materiału nie podrzeć, że po sprawunki do pracowni — po igły, nici, dobierać czasem coś — też trzeba potrafić. I odnoszenie roboty — ma się rozumieć. — Ale za to klientka zawsze coś może dać. Jak dziewczynka mądra i umie się upomnieć, to zawsze coś dostanie. — Ale powiedziała jeszcze dalej pani — już ja sobie zgóry wymawiam, że dziewczynka jak u mnie za podręczną jest, to i z domowych robót musi coś zrobić. Takiej młodej, zdrowej panience, to zawsze się przyda zapoznanie się z domową robotą. Po kój może sprzątnąć, przy kuchni

coś dojrzeć, dziecko do szkoły doprowadzić.

Na to Irenka zaraz hardym głosem powiedziała: — A ile to pani płaci za to?

Ta właścicielka magazynu spojrziała na nas i namyśliła się przez chwilę.

— Ja tu dużo płacić nie mogę. Taka podręczna, to się fachu u mnie uczy. W innych magazynach to się za naukę płaci. Ja bardzo dobrze daję, ja mogę panien-ce dać piętnaście złotych za miesiąc i obiady.

Na to Irenka powiedziała, że ona się na takie warunki nie może zgodzić. I ja powiedziałam tak samo i poszłyśmy dalej.

Byłyśmy więc jeszcze na Kruczej, w magazynie z kapelusznymi. Ale tam kazali nam koniecznie żebyśmy przyszły z matkami, żeby matki za nas poświadczły, że będziemy się dobrze sprawowały.

Więc potem weszłyśmy do jeszcze jednego magazynu, już nie z ogłoszenia, tylko tak same z siebie spytałyśmy się, czy nie potrzeba podręcznej. Narazie, to powiedzieli, że nie trzeba, ale potem to nas wrócili z ulicy i właścicielka powiedziała, że możeby nas na wet i wzięła, ale bez żadnej zapłaty i bez życia, tylko tyle, co która dostanie od klientki za odniesienie kapelusza. A za to przy kapelusznym będziemy pracować i uczyć się.

Tak się wtedy zapytałam: — Czy pani myśli, że ja się przedko nauczę? Właścicielka powiedziała mi, że to wszystko zależy od mojej pilności. Ale Irenka to wcale nie słuchała tego, tylko czekała już

na mnie przed magazynem.

Powiedziała mi, że nie oplać się tak, bo zawsze do sprzątania i za popychadło się jest, a o nauce mowy niema. I taka była zła, bo nigdzie się nie mogła zgodzić,

a do służby nie chciała iść, bo jej matka mówiła, że z wykształceniem to szkoda do kuchni się go-dzić.

I tak za podręczną miejsca nie znalazłam.

Pozorne zaziębienie marcowe

Dzieci „wiecznie zaziębione”

można wyleczyć specjalnym systemem odżywiania

Mróz już opadł, a wraz z pierwszymi podmuchami ciepła zbliżającej się wiosny nadszedł okres przysłowowego marcowego „zdradliwego powietrza”. Dzieci, które przebiegły się w czasie jesiennych deszczy, następnie w czasie zimowych odwilży, które ulegały atakom epidemii grypy, znów będą przebiegać się w czasie dni przedwiośnia, ciepłych do południa, chłodnych popołudniu, nagrzanych już dosyć silnym słońcem, a równocześnie ziębnym chłodnemi, porywistymi wiatrami.

KŁOPOTY RODZICÓW

Marzec jest szczególnie przykry dla t. zw. „wiecznie” zaziębionych dzieci, które przez cały rok, może z wyjątkiem lata, mają katar, zapadają na zdrowiu, których co tydzień boli gardło, a migdałki są niemal nieustannie obrzmiałe. Rodzice łamią sobie głowę, jak zaradzić, zapobiec ciągłym przebiegniom — dziecko opuszcza szkołę, nabiera skłonności do gorączkowania, staje się specjalnie wrażliwe, wreszcie —

rzecz najgorsza — zyskuje sobie przykrą opinię dziecka chorowitego. Najczęściej zaczyna się wów-czas hartować dziecko, ostrożnie przyzwyczajając je do szkodliwych wpływów zimna i uodporniając w ten sposób na zmiany temperatury.

NOWE POGLĄDY NIEMIECKICH LEKARZY

Okazuje się jednak, że metoda hartowania przez nacieranie, tusze, i wogóle t. zw. wodolecznictwo nie ma już tak wielu zwolenników, jak dawniej. W fachowej prasie niemieckiej ukazał się obecnie bardzo interesujący artykuł wybitnego specjalisty niemieckiego dr. Gerharda Venzmera, który w zupełnie nowym świetle przedstawia sprawę częstych zaziębień, twierdząc, iż b. często nie są to wogóle przebiegnięcia, ale wogóle zasadniczo inne zjawisko chorobowe.

Dr. Venzmer przyznaje, że hartowanie dziecka jest słuszną metodą, zapobiegawczą, jeśli i-ż nie o zapalenie gardła, częste

nieżyty dróg oddechowych, słowem o zaziębieniu rzeczywiste, nowe zaś badania stwierdzają, że zaziębienia wywołujące się w okresie grudzień — marzec — kwiecień nie muszą być następstwem zimna, czy wilgoci, ale mogą być wynikiem innych „ubocznych” przyczyn. Jak np. ubóstwa witamin w pożywieniu zimowym, tembardziej, że na stole przeciętnej zamożnej rodziny świeże jarzyny rzadko kiedy zjawiają się w tym okresie.

O słuszności tego przypuszczenia świadczy następujący przykład. Bardzo często na wiosnę, nie przy wietrznej, deszczowej i zimnej pogodzie, ale właśnie w dniach słonecznych niewytłumaczonych zaziębień. Jak to wytłumaczyć?

Otóż medycyna wyjaśnia to dziś — pisze dr. Venzmer — bardziej intensywnym nasłonecznieniem na wiosnę. Dzieci odzwyczajone w części chmurnej zimy od słońca, teraz chętnie wiele przebywają na słońcu, ultrafioletowe zaś promienie słońca wywołują przesilenia w składzie chemicznym soli w tkankach ciała. Pod działaniem soli ultrafioletowych nabrzmiewają tkanki przedwyszkiem błon śluzowych, nabrzmiała zaś błona śluzowa jest bardzo podatna na zarazki, na zakażenie.

OSTROŻNIE Z „HARTOWANIEM”

W tych warunkach t. zw. „hartowanie” może nawet sprzyjać zaziębieniu, a w każdym razie nie pomaga osiągnięciu hartowania uodpornienia na wpływy temperatury. Dlatego też nowoczesna medycyna sceptycznie odnosi się do pożytku popularnego systemu leczenia zimną wodą. Zimna woda ma liczne złe strony: zimne natryski mogą szkodliwie działać na system nerwowy.

Jedynym ostrożnym, racjonalnym sposobem hartowania jest następująca metoda: rano, od razu po wyjściu z łóżka, posadzić dziecko na krześle, narzucić na ciało prześcieradło, zmoczone w

wodzie o temperaturze pokojowej i nacierać skórę b. silnie przez pół do 1 minuty najpierw szorstkim, mokrem prześcieradłem, następnie suchym. Jeżeli skóra czerwieni się i dziecko odczuwa przyjemne ciepło, to znaczy, że za-bieg jest skuteczny, jeżeli zaś dziecko drży i jest zziębnięte, należy przerwać nacieranie.

WITAMINY UODPORNIAJĄ

O wiele ważniejsze jest inne hartowanie dziecka, mianowicie uodpornianie go przeciw infek-cjom. Można to osiągnąć przez celowe odżywianie. Medyc. wspólcześnie za najlepsze pożywienie, pożywienie hartujące dla dzieci często zakatarzonych i zaziębionych, uważa jedzenie ubogie w białko, natomiast zawierające dużo owoców, jarzyn — mało tłuszczu. Także — mało mięsa (białko), jaj (białko), cukru, mleka (dziennie — najwyżej 1 czwarta litra do pół litra).

DIETA DLA „WIECZNIE ZAZIĘBIONYCH”

Prof. dr. Feer zaleca dla „wiecznie zaziębionych” dzieci następującą dietę:

I. śniadanie: mleko rozcieńczone lekką herbatą, albo kawą słodową. Do tego chleb albo bułka z niewielką ilością masła, lub nawet zupełnie bez masła.

II śniadanie: surowe owoce.

Obiad: a) zupa z grochu, fasoli, bobu — wogóle z jarzyn strączkowych, dobrze wygotowanych i rozartanych na puré. b) świeże jarzyny, jak szpinak, sałata, marchewka, kalarepka, kalafior, fasola z małą ilością rozrobionego mięsa, t. zn. posiekanego, albo przepuszczonego przez maszynkę. Nawet wówczas, gdy świeże jarzyny są drogie, dzieci powinny dostawać je codziennie, choćby w niewielkiej ilości. Witaminy najlepiej przeciwdziałają chorobom infekcyjnym.

Podwieczorek: jak I śniadanie. Kolacja: kartofle, ryż, niewiele masła, słaba herbata, albo woda z sokiem owocowym.

Oszukany oszust

czyli

subjekt sprytniejszy od pryncypała

Wśród lubelskich kupców żydowskich, jak podaje „Warszawer Radio”, zrobiło wielkie wrażenie następujące zdarzenie.

Pewien zamożny kupiec branży manufakturowej wykupił na bieżący rok patent dla swojego sklepu nie na własne „a na swego subjektu imię. Subjekt ten cieszył się pełnym zaufaniem kupca jako bardzo solidny i porządny młodzieniec. Dlaczego kupiec wykupił patent na imię subjektu, nie jest dla żydowskich kupców lubelskich tajemnicą, wiadomo: — Spowodu urzad skarbowy...

On wynalazł ten sposób? On jeden tak robi? Co tu gadać! Zabezpieczywszy się przepisaniem patentu od zbyt ciekawego oka urzędu skarbowego, kupiec żył sobie spokojnie i nie przeczuwał, jakie „cures” (przykroś) go czeka.

Subjekt, fikcyjny właściciel sklepu z manufakturą, był bardzo solidny i porządny. Ale jak człowiek jest sam, to on jest taki, jaki jest. Niech tylko on przestanie być sam i zwiąże się z kobietą, to on się robi inny. Jaki on się robi? On się robi taki, jak ta kobieta zechce! Młody, soli-

dny subjekt zakochał się i zaręczył z pewną żydówką. Kiedyś pochwalił się jej w rozmowie:

— Mój szef, to on ma do mnie zaufanie! To on ma do mnie zaufanie! Można powiedzieć, jak do samego siebie!

— Co znaczy, jak do samego siebie? — zainteresowała się narzeczona.

— Jak do samego siebie, bo patent na sklep to on wykupił na moje imię!

Narzeczona solidnego subjektu zaczęła myśleć i wreszcie wymyśliła kombinację...

Pewnego dnia, kiedy właściciel sklepu przez subjektu przyszedł do swego interesu, zastał tam swego podwładnego nie na zwykłym miejscu, t. j. za ladą, z lokciem w rękę, a za kasą. Subjekt siedział dumnie, na powitanie pryncypała nie wstał, skinął mu zaledwie lekko głową i spytał:

— Co pan ma za życzenie?

Kupiec uszom nie wierzył. Zdziwiony zwrócił się do subjektu:

— Co znaczy co, to ty mnie nie poznajesz, Lejzor? Zadlaczego ty siedzisz w kasie? Idź w te chwile za ladę!

— Wypraszam sobie takie gadanie! I we wogóle, co pan chce, panie pan, w moim interesie. Czy ja nie jestem tu właścicielem? Idź pan zobaczyć patent. Na patencie stoi moje nazwisko!

Zaskoczony taką „chucpą” (bez czeźności) kupiec nie odpowiedział nie i wyszedł spokojnie ze sklepu. Po pewnym czasie, usłyszawszy czujność Lejzorka, wziął się prosto do wynoszenia ze swego sklepu wszystkich towarów, chcąc swemu bezczelnemu subjektowi zostawić patent, sklep, ale nie więcej. Dowiedziała się jednak o tem narzeczona Lejzorka i dała swemu ukochanemu polecenie:

— Ty idź do policji! Trzeba policji powiedzieć, że złodziej krał twój towar.

— Jaki złodziej?

— Ty jeszcze nie rozumiesz? Czy twój były pryncypał nie bierze towarów z twojego sklepu? A jak on bierze, to czy on nie jest złodziejem? On jest „ganew” (złodziej)!

Posłuszny Lejzor złożył policji odpowiednie zameldowanie według wskazówek narzeczony. Nieszczęsnego manufakturowego kupca aresztowano i zwolniono dopiero po długich tłumaczeniach, nie bez uwiecznienia całej sprawy w protokole.

Podobno po tej historii kupiec ze łzami w oczach i ze skrucą w sercu poszedł do urzędu skarbowego i robi teraz starania o przepisanie patentu spowrotem na własne imię.

Brodaci lubelscy kupcy gładzą teraz swe piękne brody, kiwają głowami i mówią:

— Nigdy niewiadomo, skąd na człowieka zleci „cures”. Taki porządny kupiec, takiego miał solidnego subjektu, a teraz oba będą mieli bardzo paskudne sprawy!

20 zł. uratuje życie 4 osób

Apel do Czytelników

Sercu Czytelników polecamy bezrobotnego pracownika umysłowego R. G., znajdującego się z żoną i dwójkiem dzieci w skrajnej nędzy, gnąc z zimna i głodu.

R. G. mieszka w Henrykowie pod Warszawą, dzieci nie mogą chodzić już do szkoły SS. Felicjanek w Wiśniewie, bo są bosa. Pierwszy raz w życiu apeluje do społeczeństwa o pomoc.

Mógłby się ratować od skraj-

nej nędzy sprzedaż gazet na linii szosy i kolejki do Jabłonn. Potrzebuje 20 zł. na kaucję. Może kto z Czytelników zechce mu przyjąć z pomocą. Kilka drobniejszych ofiar umożliwi zebranie tej kwoty, od której zależy życie 4 osób.

Łaskawe ofiary prosimy kierować do Administracji naszego pisma Zgoda 1 dla R. G.

Wszystkim którzy tak licznie wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi i okazali nam tyle serca i współczucia po stracie Ukochanego Męża i Ojca

S. + P.

WITOLDA SOBOLEWSKIEGO

a w szczególności Wielebnemu Duchowieństwu: ks. prałatomu Zygmuntowi Kaczyńskiemu, ks. kanonikowi Bańkowskiemu, ks. prefektowi Jarzębowskiemu, ks. proboszczowi na Powązkach, O. O. Kapucynom, Szanownemu Zarządowi i pracownikom „Mazowieckiej Spółki Wydawniczej”, spółdzielni mieszkaniowej „Akord”, oraz za płynące z serca przemówienie nad trumną WP. inż. Tadeuszowi Kobylańskiemu składają serdeczne „Bóg Zapłać”.

ZONA, SYN I RODZINA.

Wynajął mordercę

pragnąc zemścić się za redukcję

W nocy 12 stycznia ub. r. dokonano zamachu na życie dyrektora fabryki braci Lubert w Warce, inż. Jana Ziempulcia. Kiedy inżynier przechodził koło jakiegoś domu, zza węgła wyskoczył jakiś mężczyzna i zadał mu w bok potężny cios bagnietem. Inżynier padł nieprzytomny na ziemię, sprawca zamachu zaś zbiegł. W stanie bardzo ciężkim odwieziono Ziempulcia do szpitala i tylko dzięki usilnym staraniom lekarzy przywrócono mu zdrowie.

Sledztwo wykryło, że niedoszłym mordercą był Henryk Włodarski. Kiedy aresztowano go, przyznał się do napadu i powiedział, że działał z namowy niejakiego Kazimierza Żychowicza, wydalonego z fabryki pracownika. Żychowicz pałał zemstą do dyrektora i nierzad odgrzązał mu się, że go zabije, mszcząc się za utratę pracy. Żychowicz przekupił Włodarskiego i na poczet wynaj-

grodenia ofiarował mu rewolwer. Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Grójcu skazał Włodarskiego za usiłowanie zabójstwa na 6 lat więzienia, Żychowicza zaś na tę samą karę za podżeganie do zbrodni.

5 czy 3 lata

aplikacji adwokackiej

Delegaci rad adwokackich z całej Polski obradowali w Naczelnej Radzie Adwokackiej w Warszawie nad nowelizacją ustawy o adwokaturze. Osią dyskusji był projekt wprowadzenia pięcioletniej aplikantury sądowej, z dwuletnią służbą w sądownictwie, co upoważniałoby następnie do wstępu do adwokatury.

Większość obecnych wypowiedziała się przeciwko powyższemu projektowi, a za przywróceniem dwuletniej aplikantury sądowej i trzyletniej aplikantury adwokackiej.